

Stanisław Dziedzic

Refleksje o zniewoleniu Kościoła katolickiego i Cerkwi prawosławnej na terenie Związku Radzieckiego

Niepodległość i Pamięć 18/2 (34), 113-130

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Dziedzic
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

Refleksje o zniewoleniu Kościoła katolickiego i Cerkwi prawosławnej na terenie Związku Radzieckiego

S chyłek roku 1917 zapoczątkować miał – wraz ze zwycięstwem w Rosji bolszewików, którzy dokonali tam przewrotu politycznego, zwanego rewolucją październikową – zmierzch chrześcijaństwa. Zamierzono przeprowadzić zmiany najpierw w dawnej monarchii Romanowych, a rychło także w innych krajach, bowiem zdobycze rewolucji proletariackiej miały mieć skutek globalny. Bolszewicy, zdobywając władzę, dysponowali zwartą światopoglądową doktryną, którą był marksistowski ateizm, oparty na zasadach materializmu dialektycznego, uformowany na kształt antyreligii. Bezlitosna walka z religią i jej przejawami miała swoje źródło nie tylko światopoglądowe, wynikające z przyjętej doktryny filozoficznej, ale i z przeświadczenia, że jest ona jednym z najistotniejszych ogniw dawnego porządku. Kościół był dla wielu ostoją prywatności i jedyną instytucją, która mogła stanowić realny punkt oporu przeciwko totalitaryzmowi bolszewickiemu. Już więc 23 stycznia 1918 r. Rada Komisarzy Ludowych, wydając dekret o rozdzieleniu Kościoła od państwa, stworzyła realne podstawy prawne do walki ze wszystkimi wspólnotami religijnymi¹.

Można stwierdzić, że od początku nie ograniczono się w rządzonej przez bolszewików Rosji wyłącznie do jawnych sposobów kontrolowania zarówno Cerkwi prawosławnej jak i innych wyznań. Już w 1919 r. grupa duchownych prawosławnych pod kierunkiem ks. Aleksandra Wiedeńskiego założyła na zlecenie władz komunistycznych, i ściśle przez nią sterowaną, „Żywą Cerkiew”, która była w istocie agenturą tajnej policji politycznej – tzw. „Czeki”. „Żywą Cerkiew” wykorzystano do walki z legalną hierarchią Cerkwi prawosławnej oraz jej patriarchę, Tichonem. Jednym z twórców sieci

1 Zob.: Ks. M. Inglot SJ, *Historia struktur Kościoła katolickiego w Rosji*, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/DD/DD/rosja_administracja2001.html.

agenturalnej w Cerkwi był Jewgienij Tuczkow, wysoki oficer Czeki, a później członek władzy powstałej na jej bazie, Państwowego Zarządu Politycznego (GPU). Właśnie dzięki poparciu GPU, grupa „Żywej Cerkwi” zdołała opanować Patriarchat Moskiewski, tworząc całkowicie lojalny wobec władz Wyższy Urząd Cerkiewny. Wysoką cenę za akty sprzeciwu wobec brutalnego i bezwzględnie łamania prawa kanonicznego zapłacili hierarchowie prawosławni, których osadzono w więzieniach, nieludzko traktowano, bądź deportowano. Metropolitę Piotrogradu (d. Sankt Petersburga), zajmującego znaczącą pozycję wśród episkopatu prawosławnego Rosji, w pokazowym procesie skazano na śmierć i rozstrzelano. Podobnymi metodami, w oparciu o sfabrykowane dowody i także zeznania świadków, skazany został na śmierć katolicki wikariusz generalny metropolii mohylewskiej z siedzibą w Petersburgu, ks. Konstanty Budkiewicz.

GPU swoimi agentami otoczył patriarchę Tichona, który zmarł w 1925 r. w odosobnieniu, najprawdopodobniej otruty. Agenci GPU stworzyli sfałszowany testament patriarchy, który został opublikowany, z zawartymi w nim słowami nakazu wobec Cerkwi, aby podporządkowała się ona bezwzględnie władzom sowieckim. Rzeczywisty testament patriarchy Tichona, ratyfikowany przez 59 biskupów, ogłoszony został po jego śmierci w kręgach cerkiewnych, zawierał jednoznaczne stanowisko o niezbędnym wymogu wolności religijnej i postępowaniu zgodnym z wytycznymi Światowego Synodu z lat 1917-1918.

W 1927 r., w następstwie straszliwych prześladowań opornych wobec władz komunistycznych hierarchów, metropolita Siergij (Stragorodski) ogłosił deklarację lojalności Cerkwi prawosławnej wobec władz. Proces zniewolenia niszczonej represjami Cerkwi, a także rozkładanej od wewnątrz przez duchownych, różnymi metodami zmuszonych, bądź słabych, zwerbowanych do współpracy z policją polityczną, postępował szybko. W latach trzydziestych, na polecenie Stalina, władze sowieckie przystąpiły do ostatecznej rozprawy z religiami, zwłaszcza chrześcijańskimi. W preparowaniu dowodów oporu czy współpracy z obcymi ośrodkami politycznymi i kościelnymi sięgano do argumentów absurdalnych. Przygotowano nawet argumenty procesowe przeciwko bezwonnemu i podporządkowanemu władzom komunistycznym metropolicie Siergiejowi. W oparciu o sfingowane dokumenty można go było oto oskarżyć o współpracę z wywiadem japońskim.

Niemalym sukcesem w dziele zdobycia pełnej kontroli i dominacji było ulokowanie agenta w otoczeniu katolickiego biskupa, ks. Michela d' Herbiigny'ego, który w 1926 r. przybył do Związku Sowieckiego z misją utworzenia

tajnej struktury Kościoła katolickiego w tym kraju. W efekcie – wszyscy wyświęceni przez niego biskupi zostali w różnym czasie aresztowani i skazani.

W walce prowadzonej z religią – stwierdza Andrzej Grajewski – zginęły setki tysięcy ludzi, których przyszłe pokolenia chrześcijan czcić będą jako męczenników. Dość wspomnieć wymordowaną prawie całkowicie hierarchię prawosławną w Rosji, męczeństwo tamtejszych księży katolickich, tysiące ludzi sowieckich represjonowanych za obronę rabowanych kościołów, męczonych w obozach za naukę religii oraz potajemne uczestnictwo w liturgii. Pomimo represji nie udało się komunistom złamać chrześcijaństwa. Ale prawdą jest, że system ateistycznej indoktrynacji, a raczej praktyczny materializm, poważnie nadwątlili obyczajowość oraz etykę społeczeństw Europy Wschodniej.²

Skala strat i męczeństwa Kościoła katolickiego była, przy zachowaniu właściwych proporcji, jeszcze większa niż w odniesieniu do prawosławia. Katolicyzm w Rosji carskiej nigdy nie cieszył się przewagą liczebności wierznych, ani opieką czy względami ze strony państwa, jak to było w przypadku prawosławia, ale władze carskie zmuszone były, zwłaszcza po rozbiorach Rzeczypospolitej, uznać obecność katolików oraz ograniczonych w swoich możliwościach funkcjonowania, struktur hierarchicznych Kościoła. Przed I wojną światową ogromne przestrzenie Rosji podlegały władzy arcybiskupa mohylewskiego. Niemal każde większe miasto rosyjskie posiadało w tym okresie świątynię katolicką, a niektóre z nich po kilka kościołów. W 1914 r. sam tylko dekanat petersburski liczył 25 parafii, z czego aż 12 znajdowało się w stolicy. Rosyjscy katolicy byli głównie Polakami, Litwinami, Łotyszami – a więc ludnością związaną z ziemiami dawnej Rzeczypospolitej, ale także w znacznej mierze Niemcami. Część z nich stanowili zesłańcy i osoby represjonowane, ale również inteligencja i wysoko kwalifikowana kadra zarządzająca a także robotnicy szukający w Rosji lepszych warunków życia. W wyniku sowieckich represji do 1939 r. przetrwały tam zaledwie dwa kościoły: św. Ludwika w Moskwie oraz Matki Bożej z Lourdes w Petersburgu, uznawane zasadniczo jako kościoły francuskie, związane z tamtejszymi koloniami. Struktury kościelne Litwy, Łotwy czy Estonii znajdowały się w okresie międzywojennym poza Związkiem Radzieckim. Moskiewski proboszcz, amerykański zakonnik – asumpcjonista, o. Leopold Brown, sprawujący opiekę nie tylko nad pracownikami dyplomatycznymi, ale też nad miejscowymi katolikami (te kontakty były utajnione), był nieoficjalnie administratorem apostolskim Moskwy oraz

2 A. Grajewski, *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją*, Wydawnictwo „W drodze” Poznań 1999, s. 15.

zwierzchnikiem Kościoła katolickiego w całej Rosji. Już jednak pod koniec 1945 r. władze sowieckie, oskarżając o. Browna o szpiegostwo, zmusiły go do opuszczenia ZSRR. Jego następcą był inny amerykański asumpcjonista o. George Laberge, którego – wobec jego znakomitych efektów pracy duszpasterskiej – władze rychło się pozbyły, nie dając mu wizy wjazdowej do ZSRR. Ale świątynia funkcjonowała nadal.

Tymczasem, podczas tak zwanej wojny ojczyźnianej, w obliczu potężnych porażek wojsk sowieckich, Stalin zdecydował się na działania konsolidacyjne, tym razem z odwołaniem się do instytucji Cerkwi prawosławnej. We wrześniu 1941 r. w dacy Stalina w Kuncewie pod Moskwą, z udziałem szefa bezpieki Ławrentija Berii i kilku wysokich przedstawicieli NKWD, odbyło się spotkanie z metropolitą Siergijem, podczas którego Stalin, dostrzegający w Cerkwi prawosławnej wciąż istotną siłę, mogącą wesprzeć państwo w walce z okupantem, idąc wobec Cerkwi na znaczne odstęstwa od dotychczasowego reżimu, zainicjował stworzenie centralnej instytucji cerkiewnej – Patriarchatu Moskiewskiego. NKWD sporządziło listę żyjących jeszcze biskupów, w większości osadzonych w więzieniach bądź łagrach. Ściągniętych 19 hierarchów nazwano soborem, który dokonał „wyboru” patriarchy, którym został metropolita Siergij.

Patriarchat był od początku pod ścisłym nadzorem NKWD, a wszystkie jego poczynania musiały być uzgadniane z bezpieką, szczególnie zaś z przewodniczącym Rady do spraw Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, płk. Georgijem Karpowem – funkcjonariuszem NKWD. Człowiek ten, o tragicznej biografii, pełen wewnętrznych sprzeczności, znany był z bezwzględного okrucieństwa. Kiedyś uczeń seminarium prawosławnego, z którego został usunięty, później czekista, zasłynął – oczywiście w najtragiczniejszym tego słowa znaczeniu, z krwawych represji zgotowanych w trakcie „wielkiej czystki” w latach 1937-1938, gdy sprawował funkcję szefa bezpieki w Pskowie. Teraz miał być przez kilkanaście lat osobą decydującą o wszystkich poczynaniach rosyjskiej Cerkwi. Za prawo istnienia Cerkiew zmuszona była zapłacić wysoką cenę bezwzględного podporządkowania Stalinowi i totalitarnemu państwu. Ale też Stalin, w warunkach wojny ojczyźnianej, poszedł wobec Cerkwi na ustęstwa, które później z całą bezwzględnością, także w odniesieniu do Kościoła katolickiego, likwidował Chruszczow.

Po śmierci patriarchy Siergija, jego następcą został metropolita Aleksij (Simanski), pochodzący ze starego szlacheckiego rodu, którego w 1945 r. ogłoszono – w nawiązaniu do starej tytulatury – patriarchą Moskwy

i Wszechrusi. Choć nominację wręczał mu na Kremlu osobiście Józef Własarijonowicz, faktyczny nadzór i kierownictwo nad Cerkwią sprawowali oficerowie tajnej policji politycznej. Skalę ubezwłasnowolnienia i zniewolenia Cerkwi zilustrować może wiernopoddańczy adres patriarchy, skierowany do Stalina na 70 rocznicę urodzin tego wyjątkowo bezwzględnego prześladowcy chrześcijaństwa w XX wieku. W liście tym Aleksij wychwalał jego politykę tolerancji religijnej i troskę o ludzi wierzących. Patriarcha do „wodza światowego proletariatu” pisał między innymi:

Jak wszystkie w ogóle, tak bliskie są wam sprawy i troski ludzi wierzących. Dla nas, ludzi cerkiewnych, szczególnie jest droga niczym teraz nie krępowana wolność i możliwość wyznawania naszej wiary prawosławnej, jak również pełne równouprawnienie naszego prawosławnego duchowieństwa.³

Kto w istocie był autorem tego adresu urodzinowego, trudno personalnie uściślić. Rodzi się wszakże pytanie, czy owo wojenne złagodzenie polityki represyjnej, zwłaszcza wobec Cerkwi prawosławnej, mogło w oczach hierarchów cerkiewnych sprawić wrażenie odstępstwa od totalnej walki z wszelkimi przejawami religii.

Z ujawnionych po 1991 r. dokumentów NKWD wynika⁴, że już w 1943 r. Stalin nakazał NKWD opracowanie strategii wykorzystania Cerkwi rosyjskiej do opanowania innych Kościołów prawosławnych i zakwestionowania prymatu Konstantynopola wśród Kościołów prawosławnych. Nad całością tych poczynań czuwał płk. Karpow. W ciągu 2 lat pod kierunkiem Patriarchatu Moskiewskiego, a w rzeczywistości GPU, zdołano „zjednoczyć” większość prawosławnych hierarchów i Kościołów z Europy Środkowej i Bałkanów. Częścią tego planu była likwidacja kościołów unickich. Moskiewski „prawosławny Watykan” miał służyć przeciwstawieniu Stolicy Apostolskiej, jako autorytet moralny dla milionów chrześcijan na świecie, ale i centrum konfrontacji oraz sterowanych działań ekumenicznych.

Nie udało się władzom politycznym ZSRR rozwinąć i poprzez struktury Cerkwi stworzyć wspólnego frontu z pozakatolickim chrześcijaństwem (zwłaszcza protestanckim), gdyż w 1948 r. powstała Światowa Rada Kościołów. Nie udało się też stworzyć w Rosji sowieckiej „prawosławnego Watykanu”, ale próby wykorzystania cerkwi dla sowieckich celów politycznych były aktualne w polityce ZSRR aż do upadku imperium. Nasiliły się one jeszcze u schyłku jego istnienia, gdy patriarchą Moskwy i Wszechrusi był Pimen (Izweikow), wyjątkowo uległy w wypełnianiu oczekiwań Komitetu

3 Cytat za: J. Machrowicz, *W cieniu krzyża. Kabel opatrności*, Wydawnictwo „Kontra”, Londyn 1972, s. 98.

4 Szerzej: A. Grajewski, op. cit.

Bezpieczeństwa Państwowego. Szczególnie ważną rolę polityczną sprawował Wydział Zagraniczny Patriarchatu, który posiadał swoje „ambasady” w 28 krajach. Wydział ten powstał w 1946 r., a jego dyrektorami byli hierarchowie wyjątkowo starannie przez władze bezpieki politycznej dobierani.

Dla sowieckich służb specjalnych szczególnie ważne były kontakty Patriarchatu Moskiewskiego ze Stolicą Apostolską, którą władze sowieckie postrzegały jako szczególnie ważnego przeciwnika, nie tylko w sferze religijnej, ale i politycznej, jako główny bastion antykomunizmu i reakcji. Watykan był też obiektem usilnych zabiegów ze strony sowieckich agentów. O poczynaniach takich wspominał w 1980 r. były funkcjonariusz KGB, zbiegły na Zachód major Wiktor Szejmer. Tego samego roku szef KGB Jurij Andropow zlecił zbieranie wszelkich istotnych dla nich materiałów o Janie Pawle II oraz zwerbowanie do współpracy osoby z najbliższego otoczenia papieża.

W następstwie II wojny światowej udało się Stalinowi, jako głównemu pogromcy III Rzeszy, narzucić zachodnie granice Związku Radzieckiego, poszerzyć o włączone przejściowo już wcześniej, w okresie wojny, republiki nadbałtyckie: Litwę, Łotwę i Estonię, a także, kosztem wschodnich rubieży Rzeczypospolitej Polskiej, powiększyć terytorium ZSRR poszerzając tym samym obszar sowieckiej Białorusi i Ukrainy. Odrębną kwestią było stworzenie, za przyzwoleniem politycznym mocarstw sojuszniczych, bloku państw wasalnych, w których rychło przystąpiono do reform ustrojowych, prowadzonych w systemie zbliżonym do sowieckiego. Na modłę sowiecką przystąpiono w nich także do walki z religiami. W ten sposób w granicach Związku Radzieckiego znalazły się rozległe obszary zamieszkiwane przez ludność katolicką, protestantów, Żydów czy prawosławnych. Pozostawiając na uboczu kraje bloku socjalistycznego (jakkolwiek by ten system w różnych okresach i krajach nazywano), na terenach imperium sowieckiego znaleźli się, zwłaszcza na Litwie, Zachodniej Białorusi czy Ukrainie Zachodniej liczni wyznawcy katolicyzmu, a na Łotwie i w Estonii – luteranie. W przypadku Ukrainy Zachodniej – spory odsetek tamtejszej ludności pochodzenia ukraińskiego stanowili katolicy obrządku wschodniego, tak zwani unici.

Kościół greckokatolicki, już za czasów carskich pod zaborami, był obiektem szczególnie brutalnej eksterminacji, a w konsekwencji urzędowo zlikwidowany, ocalał tylko na terenie tzw. Galicji – czyli w zaborze austriackim. W XIX i XX wieku stał się ucieleśnieniem dążeń narodowo-wyzwoleńczych Ukraińców, nierzadko o mocno nacjonalistycznym charakterze. W 1946 r. władze sowieckie poprzez NKWD doprowadziły do samokasacji unii brzeskiej i oficjalnego powrotu Kościoła unickiego do prawosławia, podporząd-

kowanego patriarchatowi moskiewskiemu. Zwołany pod przymusem pseudosynod świętojurski (nazwa od lwowskiej katedry św. Jura, w którym się odbywało owo zgromadzenie duchowieństwa unickiego) nie spełniał nawet pozorów kanonicznego zgromadzenia, nie uczestniczył w nim żaden biskup unicki – ale Kościół unicki, pozbawiony wszystkiego – cerkwi, oficjalnej hierarchii i kleru, nade wszystko możliwości jakiegokolwiek funkcjonowania – oficjalnie przestał istnieć. Podobne sobory unicestwiły oficjalne istnienie kościołów unickich na Rusi Zakarpackiej – w Mukaczewie (1949), w Rumunii (synod w Cluj – 1948) oraz w Czechosłowacji (synod w Prešowie – 1950 r.).

Na sowieckiej Ukrainie Kościół unicki stał się obiektem najokrutniejszej eksterminacji – bowiem władze z najwyższą bezwzględnością tępiły wszelkie przejawy jego istnienia. A jednak istniał, zbliżył się jak nigdy wcześniej z Kościołem łacińskim, mimo wyjątkowo tragicznych relacji i doświadczeń z okresu II wojny światowej, związanej z ludobójstwem ze strony nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej.

Władze sowieckie, prowadząc konsekwentną politykę wyniszczenia Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego, początkowo tolerowały jednak jego istnienie. W przypadku Kościoła greckokatolickiego o jakiegokolwiek tolerancji nie mogło być mowy. W tym przypadku władze komunistyczne wspierały dążenia hegemonii Cerkwi prawosławnej.

Szczególnie złożona była sytuacja katolików na sowieckiej Ukrainie, ziemi kulturowo, politycznie, społecznie i religijnie mocno zróżnicowanej. Złożyły się na te antynomie kordony graniczne: w czasach zaborów austriacko – rosyjskie, a w okresie międzywojennym polsko – sowieckie, a wraz z nimi odmiennie ukształtowane stosunki narodowościowe i religijne. Po traktacie ryskim z 1921 r. w granicach imperium sowieckiego znalazły się rozległe diecezje katolickie obrządku łacińskiego – kamieniecka i żytomierska z licznymi, choć rozproszonymi, skupiskami wiernych. Już w latach 1920-1930 zamknięto w tych diecezjach 20 kościołów parafialnych, 90 kościołów i klasztorów męskich, 21 kościołów i klasztorów żeńskich⁵. W latach 1932-1937 zamknięto wszystkie pozostałe, czynne dotąd, kościoły katolickie, położone na ziemiach za Zbruczem. Dopiero w okresie wojny ojczyźnianej, w następstwie przejściowego złagodzenia walki z religiami, udało się na Podolu odtworzyć kilkanaście parafii z księżmi, którzy przybyli tam ochotniczo głównie z diecezji łuckiej.

Po wytyczeniu granic pojałtańskiej Polski z ziemi II Rzeczypospolitej na terytorium sowieckiej Ukrainy pozostawało ok. 400 parafii archidiecezji

5 A. Hlebowicz, *Kościół w niewoli*, Wydawnictwo „Głos” Warszawa, 1991, s. 96.

lwowskiej, ok. 140 parafii diecezji łuckiej oraz 75 parafii diecezji przemyskiej. W związku z szeroką akcją przesiedleńczą, tylko w latach 1944-1948 z terytorium sowieckiej Ukrainy wyjechało 788 tysięcy osób. W pasie przygranicznym z Polską zdecydowana większość mieszkających tam Polaków, mimo rozlicznych przeciwności, zdecydowała się pozostać w swojej ojczyściej ziemi. W tamtejszych miastach – między innymi w Rawie Ruskiej, Żółkwi, Samborze czy Mościskach pozostało ok. 90 % ludności polskiej. Ilu Polaków, w zdecydowanej większości potencjalnych katolików obrządku łacińskiego, pozostało na sowieckiej Ukrainie? Według oficjalnych danych 363,7 tys. (spis ludności w 1959 r.), ale te, z oczywistych powodów były znacząco zaniżone, bardziej wiarygodna wydaje się liczba niemniejsza niż pół miliona, podawana jest też liczba miliona osób.⁶

Kościół katolicki obrządku łacińskiego jest w państwie ukraińskim Kościołem mniejszościowym. Tak też było po zakończeniu II wojny światowej. Najliczniejsza była i pozostaje Cerkiew prawosławna, szczególnie silna i liczna w rejonach środkowej i wschodniej Ukrainy. W wyniku oficjalnej, narzuconej przez władze sowieckie delegalizacji Kościoła greckokatolickiego, część unitów przeszła na prawosławie, wielu zaś wiernych, którzy nie chcieli wiązać się z prawosławiem, uczęszczało do kościołów oraz korzystało z posługi duchownych katolickich obrządku łacińskiego. Także księża unicy niierzadko, w ścisłej konspiracji, wspierali w posługach kapłańskich duchownych – łacinników, ci zaś wspomagali ich materialnie.

*Połączenie terytoriów za i przed Zbruczem skłoniło biskupów katolickich do reaktywowania dawnych wciąż formalnie istniejących organizmów kościelnych. W lipcu 1944 roku biskup łucki Adolf Szelążek mianował spośród kapłanów swej diecezji administratorów apostolskich – dla diecezji kamienieckiej księdza Adolfa Kukuruzińskiego i dla diecezji żytomierskiej księdza Bronisława Drzpeckiego. Kapłani ci pozyskali dla swej misji jeszcze kilku księży ze swej diecezji oraz po jednym młodym zakonniku bernardynie, kapucynie i misjonarzu. Pracy było wiele. Jeden ojciec Martynian Darzycki z zakonu bernardynów miał do obsługi 10 powiatów, 5 na Żytomierszczyźnie i 5 na Kijowszczyźnie, przy czym na całym tym terenie były zachowane zaledwie 2 kościoły.*⁷

Bezpośrednio po przesunięciu się linii frontu na zachód, NKWD przejmowała pełną kontrolę nie tylko nad życiem publicznym, ale i indywidualnym mieszkańców tych regionów. Już w styczniu 1945 r. aresztowany został

6 A. Hlebowicz, *Kościół odrodzony. Katolicyzm w państwie sowieckim 1944-1992*, Wydawnictwo Stella Maris, Gdańsk 1993, s. 128.

7 Ibidem.

w Łucku osiemdziesięcioletni, schorowany biskup Adolf Szelażek, a także kilku księży, w tym obaj nowi administratorzy apostołscy Kamieńca i Żytomierza. Po ponad rocznym pobycie w kijowskim więzieniu, odmawiający wciąż dobrowolnego opuszczenia swojej diecezji i tamtejszych katolików, bp Szelażek został siłą stamtąd wywieziony i wypuszczony na stacji kolejowej w Przemyślu. Pozostałych księży osadzonych w kijowskim więzieniu skazano na długoletnie pobyty w obozach. Na wieść o aresztowaniu i skazaniu tych duchownych, część pracujących na sowieckiej Ukrainie księży katolickich postanowiło nie czekać na podobny rozwój wydarzeń i zdecydowało się wyjechać w ramach tak zwanej repatriacji, na ogół ze swoimi parafianami. Duchowni, którzy postanowili pozostać wśród topniejących wciąż, ale nadal w niektórych rejonach licznych skupisk Polaków, na ogół podzielili wkrótce los aresztowanych księży, najczęściej pod zarzutem antysowieckiej agitacji, skazani średnio na od 5 do 10 lat łagru. Szczególnym represjom poddawani byli kapelani oddziałów partyzanckich.

Sytuacja Kościoła katolickiego, pozbawionego nie tylko zorganizowanych od wieków struktur, instytucji, stanu posiadania, możliwości legalnego sprawowania kultu religijnego, z topniejącymi gwałtownie szeregami duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego, stawała się dramatyczna. Zdezorientowani w wielu zasadniczych kwestiach, zastraszeni pogroźkami i nader brutalnymi i demagogicznymi metodami walki ideologicznej, zmuszani do wyjazdu do pojałtańskiej Polski, zarówno księża, członkowie zakonów, jak i osoby świeckie, szukali wskazań i otuchy u swoich arcybiskupów. Po przymusowym wywiezieniu biskupa łuckiego Adolfa Szelażka pozostał na terenie sowieckiej Ukrainy, we Lwowie, metropolita Eugeniusz Baziak. Nie pozostawał na wolności ani jeden hierarcha grekokatolicki.

Jeszcze w 1945 r. uwięziono wszystkich dziewięciu biskupów unickich. Jednemu tylko, metropolicie Josyfowi Slipyjowi, następcy metropolity Andrzeja Szeptyckiego, udało się przeżyć, bowiem po 18 latach więzienia, głównie na Syberii, został dzięki usilnym zabiegom Stolicy Apostolskiej deportowany do Rzymu, bez prawa powrotu na Ukrainę. Do łagrów i na Syberię władze sowieckie zesłały ok. 1400 księży i 800 zakonnic unickich, a ponad sto dwadzieścia tysięcy grekokatolików z zachodniej Ukrainy zostało za trwanie przy katolicyzmie zesłanych, głównie na Syberię. Większość z nich nigdy nie powróciła już w rodzinne strony.

Na Wołyniu, należącym do diecezji łuckiej, skupiska ludności polskiej mocno stopniały i w pierwszych powojennych latach nadal się kurczyły, już to wskutek tragicznych doświadczeń z nacjonalistami ukraińskimi, któ-

re doprowadziły do eksterminacji tamtejszych Polaków, już to z powodu wyjazdu ogromnej większości ludności polskiej wraz ze swoimi kapłanami do Polski.

Arcybiskup Eugeniusz Baziak, choć nie wyrażał skłonności opuszczenia Lwowa i swojej archidiecezji, stał zasadniczo na stanowisku, że jeśli wierni masowo wyjeżdżają do Polski, to i kapłani mogą wraz z nimi wyjeżdżać, jeśli pozostają – powinni pozostać ich duszpasterze, bez względu na warunki i zagrożenia, a w razie konieczności działać konspiracyjnie. Sowieckie służby specjalne kilkakrotnie usiłowały skłonić arcybiskupa do wyjazdu ze Lwowa, a w konsekwencji opuszczenia granic ZSRR. Kiedy władze sowieckie przeprowadziły likwidację metropolitalnego seminarium duchownego (wznowiło ono na kilka lat działalność w gościnnych progach klasztoru OO. Bernardynów w podkrakowskiej Kalwarii Zembrzydowskiej), kurii biskupiej i archiwum, które w ograniczonym zakresie miały przetrwać w Lubaczowie – na skrawku archidiecezji lwowskiej, który pozostał w nowych granicach Polski, wówczas przynaglany arcybiskup Baziak podjął decyzję o wyjeździe. Bez wątplenia duży wpływ na to niełatwe postanowienie miały zarówno: dokonana w przemocy, pozakanoniczna likwidacja Kościoła greckokatolickiego, jak i uwięzienie biskupa Adolfa Szelążka oraz biskupów unickich. Metropolita zabrał ze sobą, oczywiście z zachowaniem konspiracji, obraz Matki Bożej Łaskawej z katedry lwowskiej, przed którym król Jan Kazimierz składał wraz ze stanami Rzeczypospolitej słynne śluby narodowe oraz relikwie bł. Jakuba Strzemię, arcybiskupa lwowskiego, patrona archidiecezji. Ostatnią mszę pontyfikalną w archikatedrze lwowskiej odprawił metropolita Baziak w niedzielę wielkanocną 1946 r., w obecności tłumów wiernych obu obrządków, a 26 kwietnia opuścił Lwów, do którego już więcej, nawet chwilowo, nie mógł powrócić.

W całej archidiecezji lwowskiej pozostało zaledwie 22 kapłanów katolickich obrządku łacińskiego, w diecezji łuckiej – 12, kilkunastu w pozostającej na terenie sowieckiej Ukrainy wschodniej części diecezji przemyskiej, kilku księży w innych diecezjach oraz kilku zakonników ze święceniami kapłańskimi.

Skasowane zostały zakony i zgromadzenia zakonne, a w konsekwencji klasztory. Wspólnoty zakonne podejmowały próby pozostania, trwania na swoim, choćby w zgoła symbolicznym zakresie. Tylko nielicznym klasztorom i wspólnotom zakonnym udało się przetrwać krótki jeszcze czas.

stów prowadziło ograniczoną wprawdzie, ale opartą o codzienny system życia zakonnego i duszpasterskiego działalność, dwóch bernardyńskich zakonników do 1950 r. zdołało przetrwać w klasztorze samborskim. W warunkach konspiracyjnych, poza swoimi domami zakonnymi, udało się pozostać nielicznym zakonnicom, które łączyły pracę zarobkową z regułą zakonną, w warunkach wspólnotowych bądź w rozproszeniu, rezygnując z konieczności z habitów. Największą siłą przetrwania wykazały w okresie państwa sowieckiego zgromadzenia bezhabitowe, założone w warunkach zaborów przez ks. Honorata Koźmińskiego.

Proces zamykania świątyń katolickich następował na sowieckiej Ukrainie z pełną konsekwencją. Czasem pod byle pretekstem, a zazwyczaj bez uciekania się do nich. We Lwowie, w którym przed II wojną światową były 32 kościoły rzymskokatolickie, przez kilka powojennych lat pozostawiono zaledwie cztery czynne świątynie, a w konsekwencji tylko dwie: archikatedrę i pofranciszkański, niewielki kościół św. Antoniego. Pozostałe zamieniono na magazyny, archiwa, sale koncertowe, hale sportowe, składowiska materiałów budowlanych, a dominikański kościół Bożego Ciała – perłę architektury barokowo-rokokowej oraz przylegający do świątyni klasztor – na muzeum religii i ateizmu.

W czerwcu 1946 r. zamknięto największą świątynię katolicką we Lwowie – położony symbolicznie na wododziale mórz: Bałtyckiego i Czarnego, kościół św. Elżbiety, zbudowany na początku XX w., za rządów arcybiskupa Józefa Bilczewskiego w stylu historyzmu. Jak w przypadku innych zamykanych kościołów, wyrzucanych z klasztorów zakonników, jakiegokolwiek próby przeciwdziałania kończyły się niepowodzeniem – pozostawała więc rozpacz miejscowych katolików, a w konsekwencji heroiczna wola trwania. Zamykaniu kościołów towarzyszyły przejmujące w swym wyrazie wydarzenia, zazwyczaj nabożeństwa o charakterze ekspiacyjnym. W pamięci uczestniczek takiego pożegnalnego nabożeństwa w kościele św. Elżbiety, zdarzenie to zapisane zostało jako przejmujące:

Byliśmy świadkami owego tragicznego wydarzenia. Oto po Mszy św. młody wikary odczytał litanie do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Gdy doszedł do wezwania „Serce Jezusa, pełne miłości i dobroci”, głos się księdzu załamał, rozplakał się i uciekł do zakrystii. W tym momencie rozległ się ogólny wielki szloch, aż proboszcz wszedł na ambonę i prosił, żeby się uspokoić, bo on jest odpowiedzialny za porządek w kościele. Po skończonym nabożeństwie ludzie rzucili się na ołtarze i zaczęli brać kwiaty na pamiątkę.⁸

O ile w pierwszym powojennym dziesięcioleciu liczba czynnych kościołów katolickich, dramatycznie niewystarczająca, podlegała nieznacznym zmianom, w latach późniejszych uległa względnej stabilizacji, ale na poziomie jeszcze niższym. Na terenie archidiecezji lwowskiej, pozbawionej tam władzy i opieki biskupiej oraz jakichkolwiek instancji i instytucji diecezjalnych, pozostało czynnych zaledwie 13 kościołów, w tym wspomniane już dwie świątynie lwowskie oraz kościoły między innymi w Złoczowie, Stryju, Samborze. Zaledwie trzy kościoły pozostały otwarte w województwie tarnopolskim – w Barszczowie, Hałuszczyńcach oraz jako jedyny czynny nieprzerwanie kościół w diecezji łuckiej – w Krzemieńcu. W całym województwie stanisławowskim nie było ani jednego czynnego kościoła rzymskokatolickiego. Duchowieństwo katolickie stało się przedmiotem najbrutalniejszych represji, oskarżeń i ataków prasowych. Ci nieliczni, którzy tam pozostali pod byle pretekstem, bądź w oparciu o absurdalne i nieweryfikowalne oskarżenia, pozbawiani byli możliwości sprawowania czynności kapłańskich, byli więzieni, kierowani do łagrów, więzień. Władze administracyjne, zwłaszcza zaś urzędy właściwe ds. wyznań i kultu religijnego, mnożyły wymogi i środki administracyjnego przymusu, które skutecznie miały uniemożliwiać wszelkie formy działalności duszpasterskiej w tak niełatwych warunkach, a jednocześnie stwarzać podstawy administracyjnego terroru. Wystarczy sięgnąć po przykłady, aby unaocznic skalę systemowej eksterminacji Kościoła.

W województwie tarnopolskim na każde nabożeństwo trzeba było mieć specjalne zezwolenie władz, które było bardzo trudno uzyskać. Ponieważ brakowało księży, w tej sytuacji władze uzyskiwały pożądaną cel: nabożeństwa odbywały się tam bardzo rzadko, niesystematycznie. Na szczęście nie wszędzie takie rygory obowiązywały. W katedrze lwowskiej nabożeństwa odbywały się systematycznie, bez większych przeszkód funkcjonowały kościoły w Mościskach, Stryju i Złoczowie.

Restrykcji, na ogół bardzo ciężkich, za sprawowanie podstawowych posług kapłańskich, czy uczestnictwo w nich dzieci oraz w odniesieniu do osób zajmujących funkcje publiczne, można się było spodziewać zawsze, także z najmniej spodziewanej strony i powodu. Totalitarne formy sprawowania władzy, bezwzględna walka ideologiczna, tępienie wszelkich objawów form życia czy argumentowania kategoriami religijnymi, powodowały całkowitą i bezwzględną eliminację jakichkolwiek przejawów sacrum nie tylko w sferze publicznej, ale i prywatnej. Samowola w zaprogramowanym tępieniu Kościoła i religii oraz ciągłe zmieniające się w tym względzie prze-

pisy pogłębiały trudności w wypełnianiu przez duchownych i osoby świeckie najbardziej elementarnych potrzeb i oczekiwań w sferze religii. Trudności mnożono wszędzie i zawsze. I tak na przykład nie wolno było księżom spowiadać chorych w szpitalach i przytułkach bez stosownego zezwolenia, a nikt takiego zezwolenia nie otrzymywał. Duchowni proszeni o takie posługi spowiadali, narażając się na kary lub czasowy zakaz wypełniania powinności duszpasterskich. Każdy ksiądz, aby móc sprawować funkcje kapłańskie, musiał posiadać tak zwaną rejestrację państwową, wydawaną przez urzędnika ds. religii. Rejestracje takie były odbierane z błahego powodu, lub bez podania przyczyny. Tak więc zarówno egzystencja duszpasterska nader nielicznych księży w Związku Sowieckim, jak duchowy los wiernych katolików uzależnione były od decyzji urzędnika wyznaniowego, bez jakichkolwiek znamion stabilizacji i uregulowań chroniących podstawowe prawa wolności religijnej.

Władze, traktujące sferę życia religijnego i chrześcijański światopogląd jako relikwety fałszywej świadomości i opium dla ludu, chętniej tolerowały przejawy religijności u osób starych, pokoleń odchodzących, wychowanych na ogół w odmiennych warunkach ustrojowych, ale z całą bezwzględnością przeciwdziałały nauczaniu religii dzieci i młodzieży. Osobom oskarżonym o taką działalność, duchownym i świeckim, groziły trzy lata więzienia. Pozostawały warunki ścisłej konspiracji, co w sytuacji państwa opartego na zasadach inwigilacji życia publicznego i indywidualnego, było bardzo utrudnione. A jednak, w warunkach nader złożonych i trudnych, działalność taka, przy znaczącym zaangażowaniu rodzin oraz osób świeckich, działalność katechizacyjna, której podstawowym zadaniem było przygotowanie do życia sakramentalnego młodzieży i osób dorosłych, była prowadzona, choć w ograniczonym wielce zakresie.

W świetle prawa sowieckiego Kościół nie posiadał osobowości prawnej. Państwo, jako właściciel majątku kościelnego, mogło w urzędzie ds. kultu wydzierżawić zarejestrowanej parafii ten majątek, jako gminie religijnej. Warunkiem istnienia kościelnej wspólnoty był komitet parafialny, składający się z dwudziestu osób. W składzie tej „dwudziestki” był m.in. przewodniczący, jego zastępca, sekretarz oraz trzyosobowa komisja rewizyjna. Najczęściej w skład takiego komitetu wchodziły ludzie starsi. Komitet posiadał formalną zwierzchność nad parafią, on też kierował jej finansami i reprezentował formalnie parafię w kontaktach z władzami świeckimi. Ksiądz, zgodnie z obowiązującym prawem państwowym, był najemcą sprawującym funkcje liturgiczne, bez możliwości decydowania o wielu sprawach dla parafii istotnych

– m.in. remontach kościoła, zbieraniu ofiar etc. Komitet w rzeczywistości zatrudniał księdza. Poprzez wprowadzanie do komitetów swoich służb, bądź oddanych osób, władze mogły mieć pełną kontrolę nad poczynaniami parafii. Zdarzały się oczywiście przypadki, gdzie komitety uznawały rzeczywiste zwierzchnictwo księży, zachowując jedynie pozory prawne.

W tych trudnych warunkach dla obu katolickich obrządków: łacińskiego i greckiego, dochodziło do bliskiego współdziałania wiernych obu obrządków. Unicy, którzy odmawiali przejścia na prawosławie, uczęszczali często do oddalonego kościoła rzymskokatolickiego. We Lwowie ten udział unitów w nabożeństwach łacińskich odprawianych w katedrze i kościele św. Antoniego był masowy. O tych praktykach ks. Marek Trofimiak, z czasem biskup, pisał m.in.:

Przyjechały do jednego z moich kościołów kobiety z wioski zagubionej w górach. Po nabożeństwie przyszły do zakrystii i ze łzami dziękowały za mszę św. I powiedziały: „To jest nasza katolicka msza św., poznałyśmy ją. W taki sposób w naszej cerkwi przed wojną się odprawiało”. Zdziwiłem się i powiedziałem: może tylko troszeczkę inaczej, bo i obrządek inny i język nabożeństwa inny. To nic – powiedziały – przecież my rozumiemy, że to kościół łaciński, ale msza święta taka, jak u nas była przed wojną. Żadnych wątpliwości, żadnych kłopotów obrządkowych. Cóż miałem powiedzieć? Chyba tylko: Wystawiam Cię Ojczy, Panie z nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi a objawiłeś je prostaczkom.⁹

Episkopat polski od pierwszych powojennych lat podejmował za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych oraz ambasady w Moskwie zabiegi o zwolnienie z więzień i łagrów polskich księży. Lata 1948-1952 były okresem szczególnie dotkliwych prześladowań Kościoła. Szeregi duchowieństwa stopniowo zaczęły topnieć, z powodu szerzących się prześladowań, śmierci księży, wreszcie cofania przez władze tzw. „sprawek”, uprawniających do sprawowania funkcji kapłańskich. Wobec braku nowych księży, postępującego starzenia, kwestie związane z utrzymaniem parafii i dojazdem do oddalonych świątyń stawały się coraz bardziej dramatyczne. Przez kilka dziesięcioleci nie przyjmowano na terenie sowieckiej Ukrainy, Białorusi czy federacji rosyjskiej do seminariów duchow-

9 M. Trofimiak, *Świadectwo archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego (Ukraina)* [w:] *Świadectwo Kościoła katolickiego w systemie totalitarnym Europy Środkowo-Wschodniej. Księga Kongresu Teologicznego.*, red. Janusz Nagórny i in., Redakcja wydawnictw KUL, Lublin 1994, s. 213. Warto też zapoznać się z wywiadem jakiego udzielił abp. Marcján Trofimiak: *Władyka Markijan. O historii i dniu dzisiejszym Kościoła katolickiego na Ukrainie z księdzem biskupem Marcjánem Trofimiakiem rozmawia Włodzimierz Osadczy.* Wydawnictwo KUL, Lublin 2009.

nych, bo wszystkie czynne tam wcześniej seminaria zostały przez władze sowieckie zamknięte, a na otwarcie nowych nie pozwalano. Zanim oficjalnie wyrażono zgodę na studia teologiczne w seminarium duchownym w Rydze, w ilościach dalece niewystarczających i ściśle limitowanych, przyuczać zaczęto konspiracyjnie pojedynczych młodych ludzi do kapłaństwa, z nadzieją na otrzymanie przez nich „sprawki”. Nieocenionymi, oczywiście konspiracyjnie świadczonymi posługami kapłańskimi służyli księża grekokatolicy, którym udało się powrócić z łagrów, bądź przetrwać w ukryciu.

W wielu miejscowościach, gdy zabrakło księdza, bądź mógł on dotrzeć z rzadka, raz na kilka miesięcy, wierni gromadzili się sami, prowadząc nabożeństwa paraliturgiczne, bądź odmawiając stałe części liturgii.

Dodać należy – stwierdza Adam Hlebowicz – że uwięzieni księża prowadzili pracę duszpasterską w łagrach, więzieniach, na zsyłkach. Spotykali się tam niejednokrotnie ze swoimi wiernymi. W Kazachstanie na przykład znalazło się wiele tysięcy osób z Podola zesłanych tu jeszcze w latach trzydziestych wraz całymi rodzinami. Ludzie ci przez 10-15 lat nie widzieli na oczy księdza, nie mieli gdzie się modlić. Po ich zwolnieniu kilku kapłanów postanowiło pozostać w Kazachstanie by na miejscu budować Kościoły. W ten sposób księża Władysław Bukowiński, Bronisław Drzepecki, Józef Kuczyński stali się apostołami i twórcami kościoła katolickiego tej ziemi.¹⁰

W gronie osób szczególnie zasłużonych, ale doświadczonych prześladowaniami ze strony władz, znalazł się słynny apostoł Kazachstanu, kapucyn z lwowskiego Zamarstynowa – ojciec Serafin Kaszuba.¹¹

Nieobecność biskupa katolickiego na terenie sowieckiej Ukrainy, po przymusowym wyjeździe stamtąd abpa Eugeniusza Baziaka i bpa Adolfa Szelażka, groziła powolnym zanikiem struktur organizacyjnych oraz zagładą życia religijnego. Stolica Apostolska podjęła, nieudaną zresztą, próbę nominacji biskupiej, z konieczności tajnej. W 1959 r. władze sowieckie udaremniły zamiar udzielenia sakry biskupiej ks. Wojciechowi Olszowskiemu, więźniowi łagrów kazachskich, którego Stolica Apostolska w listopadzie 1958 r. mianowała administratorem „Kijowa i Republiki Ukrainskiej”. Ks. Wojciech Olszowski, w wyniku przejścia przez czynniki sowieckie pisma nominacyjnego (wysłanego zwykłą pocztą), został w marcu 1959 r. deportowany do Polski.

10 A. Hlebowicz, *Kościół odrodzony...* op. cit., s. 134.

11 Szerzej: S. Dziedzic, M. Dziedzic, *Ojciec Serafin Kaszuba*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2009.

Watykan wielokrotnie podejmował zabiegi zmierzające do zapewnienia wolności funkcjonowania Kościoła rzymskokatolickiego oraz unickiego na terytorium ZSRR. W kwestiach zasadniczych nie przynosiły one jednak rezultatów.

Troskę o katolików w republice Ukrainy przejawiał biskup Julian Vaivods z Rygi, który podczas prywatnej audiencji u papieża Pawła VI zwrócił się z prośbą o pozwolenie na wysłanie z Łotwy księży na Ukrainę. Duchowni ci mieliby podlegać jurysdykcji hierarchy ryskiego. Tak pojęta pomoc nie rokowała jednak na dłuższy czas realnej pomocy w rozwiązaniu coraz bardziej palącego problemu braku księży, których liczba szybko topniała, dominowali już bowiem duchowni schorowani, w podeszłym wieku, dotkliwy był też brak struktury hierarchicznej, na czele której stałby biskup. Pomoc Rygi, choć nieoceniona, nie mogła mieć dla rozległej republiki ukraińskiej znaczenia o charakterze zasadniczym. A jednak polecenie ze strony Watykanu opiekowania się katolikami na terenie imperium sowieckiego, poza Litwą, posiadającą własną hierarchię, przyniosło już w niedługim czasie wymierne i znaczące rezultaty.

Najważniejszym problemem było podjęcie kształcenia kandydatów do kapłaństwa dla wszystkich poza Litwą republik sowieckich, gdzie znajdują się skupiska katolików. Napływ nowych księży powstrzymany tam został przed dwudziestu laty, seminaria nie funkcjonowały, a dopływ osób duchownych z zagranicy był niemożliwy. W tej sytuacji powzięto myśl o realnej pomocy kościołom poza Łotwą, aby w ryskim seminarium podjąć kształcenie alumnów z innych republik ZSRR. U progu lat sześćdziesiątych XX w. limit łączny alumnów wynosił około 30 osób. Pomimo tych restrykcji związanych z limitami, trybem przyjęć, czy ścisłej kontroli toku kształcenia, w 1964 r. udało się, początkowo nieoficjalnie, przyjąć pierwszych seminarzystów spoza Łotwy. Pierwotnie stwarzano im trudności z uzyskaniem zgody na rejestrację, ale od 1970 r. ryskie seminarium uzyskało oficjalnie status uczelni międzyrepublikańskiej. Wprawdzie nadal liczba przyjęć była limitowana, każdy kandydat musiał otrzymać indywidualne zezwolenie władz sowieckich, ale ten stan stwarzał jakieś szanse na dopływ nowych, młodych kapłanów, choć w ilości wysoce niewystarczającej w stosunku do ogromnych potrzeb. Wielu potencjalnych kandydatów do kapłaństwa oczekiwało na przyjęcie do seminarium po kilka lat. Permanentna inwigilacja alumnów i wykładowców, kontrola korespondencji, delegowanie agentów, bądź osób mających burzyć klimat kapłańskiej formacji, nie służyły dobrze właściwemu przygotowa-

niu księży do pracy w tak trudnych i złożonych warunkach. Mimo tych przeciwności zdołano wykształcić niemałą grupę gorliwych, sumiennych duszpasterzy. U schyłku lat sześćdziesiątych pierwsi, choć nieliczni, kapłani wykształceni w ryskim seminarium, przybywać zaczęli na Ukrainę, Białoruś, czy do Kazachstanu.

W 1967 r., po kilku latach zabiegów, w kaplicy domowej prymasa Polski, ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Gnieźnie, w warunkach ścisłej konspiracji, udzielono sakry biskupiej proboszczowi ze Złoczowa pod Lwowem, ks. Janowi Cieńskiemu. Zgodę na konsekrację wyraził jeszcze w 1962 r. papież Jan XXIII, ale dopiero w pięć lat później mogło do niej dojść. Konsekratorami byli: kard. Stefan Wyszyński oraz jego biskupi pomocniczy z Gniezna – Lucjan Biernacki i Jan Czerniak.

Biskup Jan Cieński był odtąd, aż po czasy restauracji arcybiskupstwa we Lwowie oraz innych biskupstw w wolnej już Ukrainie, jedynym biskupem rzymskokatolickim na całej sowieckiej Ukrainie. Jego status jurysdykcyjny i kanoniczny określił prymas Polski: „biskup sufragan Sedi datus – Vacante Sede Metropolitana Leopoliensi ritus latini”. Biskup Jan Cieński funkcjonował w ścisłej konspiracji, jego pasterska posługa była z konieczności nader ograniczona, otaczał opieką biskupią nie tylko wiernych i księży rzymskokatolickich, ale i znacznie liczniejszych tam grekokatolików. Wyświęcił w warunkach ścisłej konspiracji kilku księży obu obrządków. Mimo poważnych utrudnień w funkcjonowaniu jego misja pastoralna i duchowa dla Kościoła katolickiego w realiach zniewolenia i walki z religią, miała swój głęboki sens i znaczenie.

Walka z chrystianizmem na Ukrainie, podobnie jak w całym imperium sowieckim, przybierała w różnych okresach na sile, w innych stanowisko władz w tym względzie bywało bardziej liberalne. Bohaterskie zmagania z władzami, milicją czy komsomolcami, w obronie kościołów, kaplic czy krzyży dawały czasem rezultaty, choć konsekwencje dla tych ludzi, którzy ośmielali się walczyć o swoje elementarne prawa, o możliwość posiadania książek religijnych czy skromnych emblematów, a nawet obrazków czy też medalików, bywały okrutne. Przykładów takiego heroizmu można by na terenie całego imperium sowieckiego wskazywać wiele. Nie było w czasach nowożytnej Europy ziemi i systemu, na której skutki prześladowań religijnych były tak straszliwe, gdzie można by wskazać pokłady podobnego męczeństwa.

W końcu lat siedemdziesiątych walka z religiami, zwłaszcza chrześcijańskimi, zaczęła w ZSRR słabnąć.

W rzeczywistości przybierała mniej brutalne i drapieżne metody, za to bardziej wyrafinowane, coraz wyraziściej uzależnione od sytuacji społecznej, etnicznej i kulturowej w poszczególnych republikach. Ale cele nadrzędne pozostawały te same. O rozpadzie imperium mówili co najwyżej tropieni przez władze dysydenci. Zapewne coraz więcej osób wierzyło w zmierzch państwowego ateizmu.